

Marcin Kula

# Niemota ubezwłasnowolnionych

Nathan Wachtel napisał swego czasu książkę, w której usiłował odtworzyć widzenie przez peruwiańskich Indian świata zaburzonego na skutek podboju europejskiego<sup>1</sup>. My powinniśmy napisać podobne opracowanie o światopoglądzie ludzi żyjących w systemie komunistycznym. Waga takiego tematu nie wymaga podkreślenia; jest to w końcu jedno z najciekawszych zagadnień historii komunizmu. Potrzeba prac badawczych w tym zakresie jest także oczywista. Historyk nie może wszak zadawać się intuicyjnym powtarzaniem, że „ludzie” byli przeciw – co zresztą, odniesione do wszystkich ludzi i do całego okresu, byłoby po prostu nieprawdą. Nie byłoby też prawdą, jakoby ludzie w każdej sprawie występowali „za” lub „przeciw”; mogli być „za, a nawet przeciw”<sup>2</sup>. Mogli też być w myślach przeciw, a faktycznie jak najbardziej współpracować z establishmentem w słowach i czynach.

W porównaniu z Wachtlem jesteśmy w sytuacji lepszej. Nie ulega wątpliwości, że po nas wszystkich, żyjących i pracujących w czasach komunizmu, pozostało więcej zapisów niż po Indianach. Przecież jednak nasze trudności są też niebotyczne.

Na początek kilka zastrzeżeń i przypomnienie paru spraw oczywistych.

W systemie komunistycznym nie powstawały materiały, które pozwalają historykowi studiować myśli ludzi w krajach demokratycznych. W PRL nie było, jak wiadomo, wolnych wyborów, swobody wypowiedzi, wolnej prasy czy stawiania pomników zgodnie z sympatiami poszczególnych nurtów politycznych. Badania ankietowe pojawiły się dopiero po 1956 r. Zwłaszcza początkowo władze ich nie znosiły. Wprowadzano je z oporami. Pierwszy ośrodek badania opinii miał studiować zaledwie reakcje ludzi na program radiowy; przekroczył to ograniczenie jedynie dzięki uporowi grupy entuzjastów. Adam Schaff rozpoczął wówczas dyskusję o „ankietomanii”; samo to słowo wskazywało, że opieranie się na ankietach dla badania opinii to „mania” z punktu widzenia władz. Sądziły one, że lepiej niż socjologowie wiedzą, co ludzie myślą. W głębi duszy władze cierpiały zresztą w tej sprawie na duże rozdwojenie jaźni – z jednej strony chcąc wierzyć, że naród jest

<sup>1</sup> N. Wachtel, *La vision des vaincus. Le Indiens du Pérou devant la Conquête espagnole. 1530-1570*, Paris 1971.

<sup>2</sup> W kontekście zupełnie innej sprawy Lech Wałęsa wyraził się kiedyś, że „jest za, a nawet przeciw”.

za nimi, a z drugiej żywiąc przekonanie, iż jest właśnie odwrotnie. W każdym wypadku wołały jednak nie pytać o to nikogo, a już z pewnością nie tworzyć okazji, by opinie ludzkie ujawniały się publicznie jako zbadane na podstawie próbk reprezentatywnej<sup>3</sup>.

W badaniu poglądów przysłowiowych „Kowalskich” bardzo trudno jest zakreślić pole refleksji. Wbrew potocznej wizji nie było bowiem tak, ażeby świat dzielił się za komunizmu na „społeczeństwo” i „władzę”. Występowało raczej pewne *continuum*. Skądinąd nawet członkom Biura Politycznego zdarzało się myśleć i mówić przy użyciu zaimka „oni” – przy czym nie jest jasne, kogo nim określali (towarzyszy radzieckich? miejscowych twardegołowych? własnych przeciwników w Biurze? towarzyszy z Bezpieczeństwa?). Nawet członkom Biura Politycznego zdarzało się też spadać do roli „Kowalskich”.

Członkowie najwyższych władz też nieraz unikali mówienia otwartym tekstem, a po cichu prowadzone dzienniki chowali w letniej chałupie, gdzieś na Mazurach<sup>4</sup>. Z kolei nie można *a priori* wykluczyć, iż artykuły „Trybuny Ludu” odzwierciedlały myśli nie tylko kierownictwa PZPR, ale także jakiejś części „ludu pracującego miast i wsi”<sup>5</sup>.

W warunkach ubezwłasnowolnienia i wyciszenia potencjalnych mówców badanie poglądów ludzkich na niektóre sprawy nie ma sensu o tyle, że owe poglądy nie kształtują się. Ludzie, nie będący filozofami, ustosunkowują się do spraw, które w jakiś sposób przed nimi stają. Zaczynają myśleć, gdy pojawia się alternatywa. Rozwijają swoje poglądy w dyskusji. Tego wszystkiego brakowało w komunizmie.

W szczególności często nie jest relewantne do rzeczywistości czarno-białe pytanie, czy ludzie byli „za”, czy „przeciw” rozwiązaniom ustrojowym. W sytuacji braku alternatywy kształtowanie poglądów było zjawiskiem znacznie bardziej subtelnym. Ludzie, będąc niezadowoleni, wielokrotnie nie wyobrażali sobie jednak wprowadzenia innych rozwiązań – ze wszystkimi tego konsekwencjami dla postaw.

W warunkach ubezwłasnowolnienia ludzie wypowiadają się nie tylko w słowach i, co oczywiste, nie tylko na piśmie. Czasami, co wiadomo już od

<sup>3</sup> N. Kraško, *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce. 1920–1970*, Warszawa 1996; P. Kwiatkowski, *Początki badań opinii publicznej w Polsce (1956–1964)* [w:] *Idee a urządzanie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999, s. 171–182; *Narodziny badań opinii publicznej w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 4 [numer specjalny]; A. Sułek, *Jak Gomułka postanowił powiedzieć prawdę (Badania opinii w Polsce)*, „Gazeta Wyborcza”, 27 II 1998; *idem*, *Jak Stefan Nowak studentów sondował*, „Gazeta Wyborcza”, 2 III 1998; *Z dziejów Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Materiały i wspomnienia*, t. I, zebrała E. Tarkowska, Warszawa 1997, mps powielany.

<sup>4</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998; *idem*, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999; *idem*, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999; *idem*, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001.

<sup>5</sup> Sformułowanie konstytucji z 1952 r.

Cyceron, milczenie potrafi być bardzo wymowne (*cum tacent, clamant*). W ustrojach prawdziwie strasznych panuje milczenie (Kapuściński: „Jakaż cisza emanuje z krajów przepelnionych więzień!”<sup>6</sup>). Nieprzenikniona twarz milczącego Indianina, opisana w wielu reportażach z Ameryki Łacińskiej, nie odzwierciedlała jego szczególnej głupoty, jak często sądzili Europejczycy – ale przekazywane z pokolenia na pokolenie doświadczenie z kontaktów właśnie z nimi.

W warunkach ubezwłasnowolnienia brak pewnych wątków treściowych w źródłach, w których można by oczekiwać ich wystąpienia, paradoksalnie może zaświadczać właśnie głęboką myśl ludzi: ich nieprzypadkową ucieczkę z danego pola otwartej refleksji.

W warunkach ubezwłasnowolnienia nawet najdrobniejsze, trudne dziś do wychwycenia działania mogą być mocną wypowiedzią. Przysłowio-we stały się już żółte skarpetki, których zakładanie Tyrmand traktował jako manifestację. Gdy bezpośrednio przed Praską Wiosną sam widziałem w Czechosłowacji masy młodych ludzi z długimi włosami, nie miałem wątpliwości, że zaznaczają w ten sposób swój dystans wobec władz. Moda na pewną muzykę, picie coca-coli czy, dajmy na to, żucie gumy podkreślały zachodni sznyt. Można by ustalić przeogromny katalog takich sposobów bezsłownego wyrażania stosunku do ustroju – do naturyzmu w NRD włącznie. Czasem mogły to być sposoby zabawne. Wszystko wskazuje na przykład na to, że jeden z polskich biologów uparcie zasiedlał bobry w Puszczy Kampinoskiej, by budując tamy, przeciwdziałały jego zdaniem źle robionej przez komunistów melioracji. Walczył w ten sposób o ocalenie lasu przed komunistami, z wyraźną zresztą motywacją ideologiczną. Brak mi kompetencji do oceny, czy było to działanie zasadne i sensowne.

Sygnalizowane sposoby wypowiedzi są bardzo trudne do studiowania przez historyków z uwagi na ich słabe udokumentowanie oraz ze względu na małą precyzję wyrażanych treści. W końcu nie każdy, kto w latach pięćdziesiątych ubierał się „na bikiniarza”, był przekonany i świadomym antykomunistą. Nie każdy nagus na NRD-owskiej plaży walczył przeciw ustrojowi.

Czasami jednak wypowiedzi bez słów bywały bardzo wyraźne przez swój dramatyzm – jak demonstracyjne samobójstwa Ryszarda Siwca 8 września 1968 r. na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie czy Jana Palacha 16 stycznia 1969 r. w Pradze. Potrafiły być też jednoznaczne przez swój drastyczny charakter. Na początku 1971 r., podczas spotkania łódzkich włóknienek z przewodniczącym CRZZ Władysławem Kruczkim jedna z obecnych kobiet obróciła się, zadarła spódnicę i pokazała obnażoną pupę<sup>7</sup>. Czyż można wymowniej wypowiedzieć się w sytuacji, gdy nie można nic powiedzieć?

W warunkach ubezwłasnowolnienia udział w praktykach religijnych stawał się bardzo mocnym środkiem ekspresji myśli politycznych. Pieśń religijną śpiewano w wersji „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie...”. Kar-

<sup>6</sup> R. Kapuściński, *Chrystus z karabinem na ramieniu* [w:] *idem, Kirgiz schodzi z konia. Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1988, s. 178.

<sup>7</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 361.

dynała Wyszyńskiego traktowano jako interrexę. W 1966 r. bardzo wyraźnie wypowiedziano się o rządzących.

Wiele mówiły tablice pamiątkowe w kościołach, czasem także napisy na nagrobkach (choć te kontrolowano, o autocenzurze już nie wspominając). Niektóre kościoły i cmentarze stawały się szczególnie istotnymi elementami antyreżimowego dyskursu kamienia i gestu (na przykład kościół św. Karola Boromeusza i Cmentarz Powązkowski w Warszawie). Nieraz wielkanocne Boże groby stawały się nośnikami wymownych wypowiedzi nie tylko religijnych. Nekrologi, choć też oczywiście cenzurowane, w niektórych okresach dużo mówiły o myślach i uczuciach ludzi.

W warunkach ubezwłasnowolnienia niektóre zachowania oczekiwane przez władze mogły paradoksalnie nabierać wymowy skierowanej przeciw nim. Pozwolę sobie na drobne wspomnienie osobiste, z czasu gdy byłem doktorantem w SGPIŚ (dziś SGH). Pamiętam, jak w 1968 r. wielu z nas, wówczas stamtąd usuwanych, przyszło na pochód 1 Maja po prostu na złość miejscowym hunwejbom. Na tym cienkim pograniczu, gdzie trudno było złapać kogoś za rękę, mogły się zdarzać manifestacje poważniejsze. We wspomnieniach z któregoś łagru opisano dzień śmierci Stalina. Poinformowani o zgonie Wodza więźniowie stali nadal bez ruchu – jak to na apelu. Szef rozdarł się więc: „Czapki z głów!”. Wówczas więźniowie wykonali polecenie – tyle że czapki poleciały do góry. Nie przyrównując, opowiadano wśród nas, jak to po 1968 r. w kolumnie pierwszomajowej Uniwersytetu Warszawskiego studenci krzyczeli: „Karol, Karol, Karol... Marks”. Trudno dziś sprawdzić, czy ta forma uczczenia Karola Modzelewskiego, przy jednoczesnym zagraniu władzom na nosie, rzeczywiście miała miejsce.

Do pobliskiej referowanym wydarzeniom kategorii można zaliczyć publikowanie niektórych zamierzonych bądź wynikłych z chochlika drukarskiego antyustrojowych treści dzięki przeoczeniu cenzury oraz echo, jakim się one roznosiły. Wpadki cenzury dostrzegało natychmiast mnóstwo czytelników.

*Last but not least* podejmowane działania, strajki i manifestacje przeciw władzom, pewne zachowania rolników, manifestacje przy grobach i podczas pogrzebów, niektóre wręcz demonstracyjne pogrzeby (na przykład ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorza Przemyka), postponowanie pomników i próby budowy pomników wbrew władzom (Katyń), bywały bardzo ekspresyjną formą wypowiedzi, w której słowa, nawet jeśli padały, stanowiły element drugorzędny. System komunistyczny paradoksalnie sprzyjał ekspresyjności wymienionych działań. Co w innym systemie byłoby manifestacją kierującą się przeciw konkretnej decyzji czy ludziom, albo też ekonomicznym strajkiem przeciw przedsiębiorcy, tu miało duże szanse stać się od razu działaniem antyustrojowym – i to niezależnie od uświadomionych zamiarów uczestników. Trzeba jednak pamiętać, że nawet ruchy strajkowe niekoniecznie musiały być w założeniu antykomunistyczne. Strajków zdarzało się za komunizmu znacznie więcej, niż w swoim czasie sobie wyobrażaliśmy, ale wiele z nich wybuchało spontanicznie w bardzo przyziemnych sprawach. Nawet manifestacyjne zachowania na pogrzebach mogły stwarzać pewne problemy interpretacyjne. W końcu Bolesław Bierut był tu żegnany jak „nasz”, zamordowany w Moskwie („Pojechał w futerku, wrócił

w kuferku”). Antykomunistyczny obserwator nie mógł się wówczas otrząsnąć z wrażenia<sup>8</sup>.

Nieraz zachowania codzienne – w postaci złej pracy, pijaństwa, kradzieży... – odzwierciedlały wiele myśli i postaw ludzi. Także one są jednak trudne dla interpretacji dla historyka – bowiem, jak wiadomo, lenistwo czy złodziejstwo nie muszą być reakcją na komunizm.

Myśli, jakie ludzie formułowali *expressis verbis*, znajdowały z kolei wyraz przy różnych okazjach. Ich zapisy można też znaleźć w materiałach bardzo zróżnicowanego typu. Pierwszym z nich są najnormalniejsze, rutynowo powstające materiały, tworzone w życiu oraz w codziennym funkcjonowaniu państwa. Nawet najbardziej nadzorowana prasa pozwala – choć nie bez trudu – śledzić ludzkie postawy i reakcje. Nawet najbardziej zakłamaną literaturą piękna bywa realistyczna – zwłaszcza w drobnych sprawach i opisach bez zasadniczego znaczenia. Nawet najbardziej zakłamane zebrania „sprawozdawczo-wyborcze”, których protokoły nieraz zachowały się, odzwierciedlały dużo rzeczywistych myśli ludzi. Odzwierciedlały je także materiały związków zawodowych – skądinąd dogłębnie ubezwłasnowolnionych. Warto pamiętać, że do (z grubsza biorąc) 1949 r. oraz po 1956 r. w ramach PRL można było relatywnie dużo powiedzieć – choć oczywiście było to „dużo” jak na kraj obozu, swoboda nie obejmowała wszystkich tematów, a o wielu z nich można było mówić jedynie bez kropek nad „i”. Mimo całego przeciwdziałania władz nawet dwukrotnie w referendum (1946, 1987) oraz dwukrotnie w wyborach (1947, 1957) wyraziło się tu coś niecoś z prawdziwych poglądów społeczeństwa. Współczesne badania nad tymi epizodami, przywracające nam wiedzę o ich rzeczywistym przebiegu, mają więc duże znaczenie także dla poznania faktycznych poglądów społeczeństwa w danych momentach.

Co istotne, zgodnie ze swą ideologią system musiał przynajmniej udawać demokrację, a nawet wzywać do krytyki. Trzeba więc tylko umieć odczytywać zapisy oficjalnych spotkań, by się wiele dowiedzieć o sprawach nurtujących ludzi. Należy nieustająco mieć przy tym, rzecz jasna, na uwadze, że owe zapisy nie stanowią odbicia ani całości myśli żywionych przez audytorium w konkretnej sprawie, ani odbicia myśli wszystkich zainteresowanych. Trzeba mieć też na uwadze specyfikę formułowania i zapisu głosów. Myśli wyrażane przy oficjalnych okazjach miały pewną poetykę i najczęściej podnosiły ograniczone wątki rozważanego zagadnienia. Często mówiono w konwencji: „Nasz ustrój jest znakomity, wszystko jest najlepiej na tym najlepszym ze światów, tylko jeszcze trzeba coś zrobić w sprawie x”. Mówiono, powiedzmy, tak: „Nasza droga jest słuszna, trzeba jedynie poprawić zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły”. Owa poetyka stwarza dziś ogromne trudności w rozumieniu tekstów. Czy na przykład dzisiejszy student historii zrozumie, co naprawdę miał na myśli jego obecny profesor, gdy swego czasu mówił coś w rodzaju: „Ogólne prawidłowo-

<sup>8</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998, s. 92.

ści, wskazane przez marksizm, są bardzo ważne, ale trzeba nieustająco opierać nasze badania na analizie źródeł wytworzonych w studiowanej epoce. Jest to jak najbardziej zgodne z teorią i praktyką marksizmu...”?

Niemiała część przepychanych przez cenzurę treści wyrażała się w aluzjach i akcentach dziś trudno zrozumiałych. Gdy sam kiedyś przeglądałem własne dawne artykuły, nie mogłem zrozumieć, dlaczego byłem w swoim czasie dumny z przepchnięcia niektórych ich fragmentów. Ludzie dziś mają do nas pretensję, że nie mówiliśmy na przykład o wojnie 1920 r., lecz o, powiedzmy, schyłku sytuacji rewolucyjnej w ówczesnej Europie – choć dla nas było oczywiste, o czym mówimy.

Osobną kwestią, którą trzeba mieć w pamięci, jest niezachowanie się części materiału archiwalnego lub bałagan w nim panujący (mniejszy *nota bene* w odniesieniu do czasów stalinowskich niż w odniesieniu do późniejszych komunistycznych, gdy kadra przestała się bać). Trzeba również pamiętać o trudności przejścia od zapisu w formie, w jakiej on powstał, do rzeczywistych wypowiedzi. Nie tylko one, ale również protokoły miały swoją poetykę, protokolanci nieraz byli średnio piśmienni, a nadto dbano, by protokół nie był nadmiernie szczegółowy. Zjednoczony front w tej sprawie, silny zwłaszcza w późniejszym okresie komunizmu, skutkowało powstawaniem protokołów mało ciekawych dla historyka w instytucjach rozsianych bardzo szeroko – od Rad Wydziałów poczynając, a na Biurze Politycznym kończąc.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i trudności bogactwo informacji i szczystość wypowiedzi ludzi w rutynowo powstających materiałach nieraz wręcz zdumiewa. Na przykład w materiałach organizacji PZPR z Pafawagu, które przerabiałem wraz ze studentami, znaleźliśmy „kopalnię” wiadomości o postawach i nastrojach załogi, włącznie ze zdumiewająco szczerymi wypowiedziami robotników, którzy decydowali się na wystąpienie z partii<sup>9</sup>.

Osobnym – choć niekoniecznie osobnym w sensie archiwalnym – typem materiałów o myślach i nastrojach są te, które powstały w wyniku celowego wysiłku władz, by owe myśli i nastroje poznać. Władze bardzo interesowały się, co myślą ludzie. Pamiętam, że gdy moja Matka (Nina Assorodobraj) organizowała jedną z wczesnych ankiet socjologicznych w ramach zainicjowanych przez nią badań nad świadomością historyczną w Polsce, zetknęła się w Wydziale Nauki KC, gdzie sprawa nieuniknienie trafiła, tyleż z oporami, ile z podekscytowaną ciekawością, co też wyniknęło z badania pilotażowego. Komunistyczne metody zbierania informacji o stanie umysłów ewoluowały. Po wprowadzeniu stanu wojennego sięgnięto do jak najbardziej współczesnych metod badania opinii. Jak się zdaje, uczyniono to w dobrej wierze oraz do tego stopnia na serio, że kierownictwo utworzonej placówki (Centrum Badania Opinii Społecznej) powierzono oficerowi bliższemu gen. Jaruzelskiemu. Przez większą część okresu komunistycznego

<sup>9</sup> D. Jagodzińska-Sasson i in., *PZPR w fabryce. Studium wrocławskiego „Pafawagu” w początku lat pięćdziesiątych opracowane pod kierunkiem Marcina Kuli*, Warszawa 2001.

obserwacje prowadzono jednak metodami znacznie prymitywniejszymi. Opierano się na raportach policji politycznej, na raportach komórek partyjnych kolejnych szczebli, na raportach wysyłanych w teren partyjnych inspektorów, na sprawozdaniach partyjnych lektorów o pytaniach stawianych na spotkaniach i po odczytach, na wpływających do KC listach od ludzi oraz opracowywanych przez poszczególne redakcje gazet biuletynach listów wpływających do prasy... W sumie aparat władzy opierał się, na czym się dało.

Analiza materiałów tego typu jest trudna i trzeba przy niej zachować dużą ostrożność. Pisane są one najczęściej z małym stopniem uogólnienia. Poziom intelektualny autorów nie ułatwiał im tworzenia całościowego obrazu, a skądinąd z punktu widzenia funkcjonariusza partyjnego znacznie bezpieczniej było sygnalizować jednostkowe wypadki, niż ryzykować uogólnienia. Nadto te raporty też formułowane są w pewnej poetyce. Poza „godzinami prawdy”, jakie przychodziły w momentach kryzysów politycznych, każdy raportujący sekretarz musiał wszak usytuować się tak, by nie spotkać się z zarzutem pisania bez krytycyzmu i samokrytycyzmu z jednej strony, a podłożeniem głowy pod topór za czarnowidztwo i dopuszczenie do złej sytuacji na własnym terenie z drugiej. Nawet raporty policyjne, z natury bardziej uczulone na negatywy, często zachowują pewną poetykę. Gdy w tomie opublikowanych raportów z marca 1968 r. pojawia się raport, gdzie najpierw przedstawia się czarny – z punktu widzenia władz – obraz manifestacji i starć policji ze studentami, a potem informacja, iż, powiedzmy, do policjantów podchodzili także ludzie z kwiatami, dziękując im za przeciwdziałanie rozwydrzonym bandom młokosów, którym widać za dobrze się dzieje, to nie wiemy, co w tym jest prawdą<sup>10</sup>. Mimo uczuć, jakie rodzą się w nas przy czytaniu takich tekstów, nie można wykluczyć nawet dawania wówczas kwiatów policjantom przez ludzi.

Osobną kwestią jest sytuacja, gdy szefem policyjnej fabryki informacji o nastrojach zostawał człowiek, który sam miał ambicje sterowania polityką. Można domniemywać, że oddziaływało to na zawartość raportów.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, źródła sygnalizowanego typu są kopalnią materiału – nieraz jedyną czy prawie jedyną istniejącą. Bez przebadania raportów wizytatorów, wysyłanych przez KC na prowincję na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, mniej wiedzielibyśmy, jak wyglądała ówczesna rzeczywistość<sup>11</sup>. Bez badań przeprowadzonych, gdy tylko stało się to możliwe, w policyjnych archiwach przez Pawła Machcewicza mniej wiedzielibyśmy o przebiegu buntu poznańskiego w 1956 r.<sup>12</sup> Bez opublikowanych przez Marcina Zarembę wspomnianych raportów policyjnych wiedzielibyśmy mniej o marcu 1968 r. Bez badań nad sprawozdaniem lektorów wysyłanych przez instancje partyjne do różnych miejscowości dawnego województwa warszawskiego, przeprowadzonych przez Mariusza Jastrzę-

<sup>10</sup> Marzec 1968. *Trzydzieści lat później*, t. II: *Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Aneks źródłowy*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998.

<sup>11</sup> W. Grochala, T. Kędziora, M. Kielak, J. Kodym, M. Kula, T. Markiewicz, D. Smoleń, *Misi Dominici nowych czasów*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 113 (Paryż), s. 3–39.

<sup>12</sup> P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

bia w odniesieniu do okresu stalinowskiego, a przez Tadeusza Ruzikowskiego w odniesieniu do okresu obchodów tysiąclecia państwa (tysiąclecia chrztu) mniej wiedzilibyśmy o pojmowaniu wielu spraw przez przeciętnych ludzi<sup>13</sup>.

Korzystanie przez historyka z wytworzonych przez system polityczny, a zwłaszcza przez jego policję, materiałów o poglądach ludzi rodzi duże dylematy etyczne. Historyk nieraz ma wrażenie podglądania ludzi w prywatnych sytuacjach i czytania opinii o nich nieprzeznaczonych dla niego. Dopóki rzecz dotyczy zbiorowości ludzkich lub ludzi w gruncie rzeczy anonimowych, to sprawę można łatwo uzgodnić z własnym sumieniem, zaś w publikacji nazwiska zmienić lub pominąć. Dwóch naszych kolegów wykorzystywało w badaniach wręcz policyjne lustracje korespondencji; ponieważ jednak autorami nie byli ludzie, za którymi, chcąc nie chcąc, wiedzilibyśmy konkretne postacie z krwi i kości, sprawa nie przedstawiała istotnych trudności<sup>14</sup>. Korzystanie ułatwia okoliczność, iż została złamana ciągłość instytucjonalna policji, która wytworzyła tamte materiały.

Sprawa staje się jednak drastyczna, gdy bohaterami raportów policyjnych stają się bądź ludzie o nazwiskach publicznie znanych, bądź (i) wręcz osobiście znani historykowi. Trzeba pamiętać, że część informacji policyjnych płynęła ze źródeł moralnie wątpliwych – nielegalnych podsłuchów, wspomnianego przeglądania listów czy innych działań bezprawnych i zasługujących na potępienie. Pominięcie nazwisk w wypadku osób publicznych nie jest w takim wypadku rozwiązaniem, gdyż radykalnie redukuje wartość materiału – nie mówiąc o tym, że wywołałoby chyba zakłady w kwestii, o kim mowa w danym tekście (bądź gorzej: zakłady, kto był źródłem informacji).

Są to sprawy nieraz bardzo trudne. Wspominany wyżej Marcin Zaremba znalazł jakiś czas temu notatki wyciągnięte przez SB z kieszeni Janowi Józefowi Lipskiemu. Zastanawialiśmy się wspólnie, czy wolno te notatki publikować – już nie tylko z uwagi na ich treść, mającą charakter prywatnych myśli i czasem nieprzyjemną dla osób trzecich, ale przede wszystkim z uwagi na naganny początek drogi, jaką ów tekst trafił do archiwum. Nim myśmy rozegrali naszą wojnę z własnymi myślami, inny historyk, widąc mający mniej oporów, rzecz opublikował<sup>15</sup>.

W 1993 r. polemikę wywołało ogłoszenie przez Andrzeja Garlickiego policyjnych nagrań telefonu Stanisława Dygata z 1971 r. Robiła wrażenie ich treść, miejscami pikantna w odniesieniu do różnych ludzi – choć podobne treści można by najpewniej znaleźć w wielu prywatnych rozmowach, prowadzonych z bliskimi o osobach trzecich. Polemiści podnieśli jednak nie tylko ową

<sup>13</sup> M. Jastrzab, *Mozolna budowa absurdu. Działalność Wydziału Propagandy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w latach 1949–1953*, Warszawa 1999; T. Ruzikowski, *Obchody milenijne w Warszawie i województwie warszawskim w 1966 roku* [w:] M. Brodala, Anna Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, studia pod redakcją M. Kuli, Warszawa 2001, s. 261–373.

<sup>14</sup> J. Kochanowski, *Lubelskie czarne gabinety. Sprawozdania cenzury wojennej z 1944 r.* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. IV, Warszawa 1998; P. Sowiński, *Komunistyczne święto. Obchody 1 Maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000.

<sup>15</sup> *Zapiski opozycjonisty. Fragmenty skonfiskowanego dziennika Jana Józefa Lipskiego*, oprac. G. Sołtysiak, „Przegląd Tygodniowy”, 18 IX 1996.



treść, ale także kwestię, czy należało wykorzystywać materiał pochodzący z działań nieetycznych – nawet jeśli był on historycznie ciekawy<sup>16</sup>.

Wytworzone przez system polityczny i, zwłaszcza, policję materiały są często trudne do wykorzystania z uwagi na ograniczenia dostępu do nich. Nieraz sprawia wrażenie, że kompetentne służby działają po prostu jak przysłowiowy pies ogrodnika: samemu nie zjedzą, ale innym też nie dadzą. Zaznaczają pewno w ten sposób swoją władzę. Co pewien czas jakiś minister z dumą odtajnia jakieś, nie wiedzieć akurat dlaczego te, materiały – czyniąc ze zwykłej powinności wydarzenie i pewno oczekując wdzięczności. Prawdziwym sukcesem w tym zakresie było natomiast posunięcie systemowe: uzyskanie przez historyków szerokiego dostępu do akt PZPR aż do 1989 r., co nastąpiło niedawno. Nadzieję na dalszą poprawę sytuacji można najpewniej pokładać w Instytucji Pamięci Narodowej jako w instytucji nowej, i zwłaszcza w jego Biurze Edukacji Publicznej, składającym się z entuzjastycznych i wciąż jeszcze młodych historyków.

Wysuwany przeciw szerokiemu udostępnianiu akt argument bezpieczeństwa państwa najczęściej jest mało wart, gdy się zważy, jak dawne sprawy są w nich poruszane. Zamykanie akt odległych od wszelkich spraw bezpieczeństwa jedynie dlatego, że przed paroma dziesiątkami lat władze komunistyczne postawiły na nich pieczętkę „tajne” (a stawiały ją bardzo często!), ma cechy kretynizmu i stanowi swoiste zwycięstwo PRL z za grobu. Gdyby zresztą potraktować ową dawną pieczętkę naprawdę na serio, to trzeba by odsunąć od akt przede wszystkim pracowników archiwów – jako w większości najpewniej niemających dostępu do tajemnic państwowych.

Argument dbania o nienaruszalność dóbr osobistych obywateli jest oczywiście poważniejszy jako przesłanka zamknięcia akt, ale warto przypomnieć, iż istnieje droga sądowego oskarżenia niefrasobliwych historyków przez osoby, które sądzą, iż zostały naruszone ich dobra; parę razy już skutecznie tę drogę w Polsce wykorzystano. Druga zaś droga zabezpieczenia przed nadużyciami to środowiskowa krytyka ewentualnych zachowań nieetycznych wśród historyków. Jesteśmy do niej niewątpliwie zobowiązani.

Kolejnymi materiałami, pozwalającymi na wgląd w myśli i nastawienia przeciętnych ludzi, są pozostawiane w swoim czasie przez system „okienka”, przez które miały się one wyrażać. Były to niejako oficjalne kanały narzekania. Z powodów ideologicznych ustrój komunistyczny chciał demonstrować swą bliskość w stosunku do społeczeństwa. Rządzący chcieli – co ludzkie – czuć kontakt z masami. Chcieli mieć kontakt z ludźmi ponad głowami własnych funkcjonariuszy. Zdawali sobie sprawę, że agendy systemu działały niesprawnie i na swój sposób chcieli je usprawnić – a więc potrzebowali sygnałów o złym działaniu. Chcieli w końcu stworzyć zawory bezpieczeństwa dla ludzkiego niezadowolenia.

<sup>16</sup> A. Garlicki, *Słuchanie twórców*, „Polityka”, 13 XI 1993. Polemika: J. Żakowski, *Stronniczy przegląd prasy*, „Gazeta Wyborcza”, 15 XI 1993; T. Konwicki, *Tłok w łazience*, „Gazeta Wyborcza”, 16 XI 1993.

Ze wszystkich tych powodów rządzący rozwijali więc specyficzne kanały bezpośrednich kontaktów z przeciętnymi ludźmi. Były to liczne komórki łączności z ludnością w instytucjach partyjnych i państwowych. W KC na parterze istniał pokój przyjęć dla skarżących się interesantów. W jakimś okresie każdy minister musiał mieć wyznaczoną godzinę przyjęć, kiedy obywatele mogli przychodzić doń ze swoimi sprawami wprost z ulicy. W redakcjach tworzono komórki kontaktów z czytelnikami, a więc w gruncie rzeczy komórki listów<sup>17</sup>.

Stosunek władz do korzystania ludzi z tych „oficjalnych kanałów narzekania” był ambiwalentny. Cieszyły się one, gdy liczba listów do KC zmniejszała się – traktując to jako oznakę lepszego działania agend państwowych. Cieszyły się jednak także, gdy listy do KC wpływały, gdyż widziały w tym dowód zaufania ludzi.

Ludzie masowo pisali do redakcji gazet, do radia i do władz. Nieraz przekazywali listy sekretarzom nawet w kwiatkach podawanych przez trzymane na ramionach dzieci podczas pochodów 1 Maja. Pisali w najrozmaitszych sprawach – także tych, które w krajach demokratycznych są załatwiane przez różne instytucje w trybie przewidzianym prawem.

Ponieważ życie społeczne było ułomne, ludzie pisali też w różnych kwestiach życiowych, z prośbą o porady i o mnóstwo jeszcze rzeczy. Ponieważ życie codzienne i załatwianie spraw bytowych było bardzo trudne, więc w aktach najróżniejszych instytucji znajduje się mnóstwo listów wymowniejszych niż ewentualnie nawet pisane do instytucji w krajach sprawnie funkcjonujących. W żadnym kraju o gospodarce rynkowej nie wpływa tyle listów do przedsiębiorców budujących mieszkania oraz instytucji ich nadzorujących, jak wpływało w PRL do instytucji spółdzielczości mieszkaniowej. Żadne ewentualne listy do przedsiębiorców budowlanych na Zachodzie nie odzwierciedlają tak treściwie życia petenta jak te, które wpływały w komunistycznej Polsce czy to do spółdzielczości mieszkaniowej, czy do władz.

Wszystkie takie listy są oczywiście trudnym materiałem dla historyka, gdyż one także były pisane w pewnej poetyce. W końcu pisano dla załatwienia konkretnych spraw (na przykład przyspieszenia otrzymania mieszkania). Z jednej strony występowała więc w nich duża skłonność do deklarowania przesadnej miłości do władz, a z drugiej przeczernianie własnej sytuacji. Wielokrotnie były jednak zdumiewająco szczere, a zawsze odbijał się w nich kawał życia. Stwierdziliśmy to z zainteresowaniem, czytając na przykład skargi wyborców na nadużycia wyborcze w 1947 r., skargi wpływające na funkcjonariuszy aparatu partyjnego do KC, skargi chłopów na kolektywizację lub listy kierowane do Centralnego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej<sup>18</sup>. Podobne było nasze wrażenie przy pracy nad niemal cudownym trafem zachowanymi

<sup>17</sup> Referowane rozwiązania nie były oczywiście pomysłem specyficznie polskich komunistów. W najgorszych czasach w Moskwie na murze kremłowskim wisiała skrzynka na listy do Stalina. O polskim rozwiązaniu por. D. Jarosz, *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badania rzeczywistości społecznej w latach 1950–1956* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały*, t. II, Warszawa 1997, s. 191–216.

<sup>18</sup> A. Dzierzgowska i in., *Supliki do najwyższej władzy*, red. Marcin Kula, Warszawa 1996; D. Jarosz, „Fakty, które podajecie, są niedopuszczalne”. *Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji (1949–1955)*, „Regiony” 1992, nr 1, s. 2–70; K. Madej, *Bój o dom*, „Więź” 1999, nr

i odnalezionymi listami pisanymi przez czytelników do „Po prostu” w okresie przełomu październikowego czy nad równie cudownie zachowanymi listami pisanymi przez młodzież do „Świata Młodych” w latach 1980–1981<sup>19</sup>.

Niestety akta takie, jak ostatnio wspomniane, choć fundamentalne z punktu widzenia dzisiejszych zainteresowań historyków, są w ogromnej mierze niszczone. Znaczna ich część, jak na przykład listy do gazet, jest dziś własnością redakcji, które nie są już instytucjami państwowymi. Właściciele czasopism robią z tym materiałem, co chcą – a więc najczęściej niszczą go, jako zbędnie zajmujący miejsce. Co gorsza, niszczy takie materiały również państwowa służba archiwalna w ramach brakowania akt. Reguły tego procesu zostały opracowane dawno i nie odpowiadają dzisiejszym zainteresowaniom historyków. W ramach dotychczasowych zasad ważne są podstawowe dokumenty, w tym oryginały akt nawet wielokrotnie przedrukowanych, a nie listy „Kowalskich”. Z takich listów zostawia się w danym zespole jedynie próbkę („reprezentację”) – w przekonaniu, że nikt się nigdy nie zainteresuje konkretnym „Kowalskim”. Brak miejsca w magazynach archiwalnych i pieniędzy na przechowywanie sprzyja takiemu postawieniu sprawy – z wielką szkodą dla historiografii, a w tym zwłaszcza dla przełamywania przez historyków niemoty ludzi dawniej ubezwłasnowolnionych.

W ramach referowanego nurtu działania ustrój komunistyczny stworzył jeszcze wiele mniejszych „okienek” dla wyrażania się opinii ludzi. Były to organizowane z urzędu spotkania posłów i radnych z ludnością, dyżury radnych czy, powiedzmy, książki zażaleń w sklepach lub komórki, które przyjmowały ustne skargi ludności na funkcjonowanie handlu. Ponieważ agendy partyjno-państwowe były zainteresowane w wykazywaniu się organizowaniem „kontaktów z ludnością”, więc wszystkie takie spotkania dokumentowano, a książki zażaleń poddawano analizie przez kontrole, które dbały, by skarżący się dostawali odpowiedź. Skargi składane do organów inspekcji potrafiły wywoływać lawinę korespondencji. Mało z tego wszystkiego pozostało. Książki życzeń i zażaleń, jeśli istnieją, w większości są dziś z pewnością własnością prywatną, a mało prawdopodobne, iżby prywatny sklep trzymał dawne szpargały. Trzeba było pasji dziennikarza, by ostatnio parę takich książek wyrwać z makulatury<sup>20</sup>.

Swego rodzaju „okienkiem”, gdzie ludzie w ramach systemu wypowiadali się w wielu sprawach relatywnie swobodnie, były pamiętniki pisane na różne konkursy. PRL podjęła w tym wypadku tradycję organizowania pamiętni-

3, s. 146–159; *idem*, *Problemy spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1961–1965*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 1998/1999 r. (publikowane częściowo: K. Madej, *Przeobrażenia struktur i zadań spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1956–1965*, „Przegląd Historyczny” 2000, nr 2, s. 247–265; całość przygotowywana do druku w wersji rozwiniętej); M. Skoczylas, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. w świetle skarg ludności*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r. (przygotowywane do druku).

<sup>19</sup> A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000; K. Kosiński, *Świadomość nastolatków w epoce „Solidarności”. 1980–1981. Codziennosc czasu wielkich zdarzeń* (w przygotowaniu do publikacji).

<sup>20</sup> G. Sroczyński, *Biblioteka skarg i wniosków*, „Karta” 2001, nr 32, s. 108–133.

karstwa ludzi przeciętnych, rozwiniętą przez polskich socjologów w okresie międzywojennym. Organizowano tych konkursów mnóstwo. Teksty oryginalne zbierało w swoim czasie Towarzystwo Pamiętnikarstwa, które publikowało swoje czasopismo („Pamiętnikarstwo Polskie”). Owe teksty oryginalne są dziś dla historyka o tyle ważne, że publikowano z nich jedynie wybrane utwory, a i te, jak wszystko, przepuszczano przez wewnętrzną cenzurę wydawnictwa oraz cenzurę powszechną. Nawet jeśli można oczywiście domniemywać, że również w tekstach pierwotnych działała autocenzura piszących lub że niektórzy z nich wręcz pisali „pod nagrodę”, to mimo wszystko oryginał jest w tym wypadku lepszym źródłem niż wersja drukowana.

Okazję dla wypowiedzania się – nawet jeśli ograniczoną i bez możliwości stawiania kropek nad „i” – stwarzały w ramach systemu niektóre organizacje, mimo wszystko zachowujące jakieś cechy autonomii. Były to na przykład związki twórcze. Ich archiwa nieraz zachowały się<sup>21</sup>. Nadzwyczajnie ciekawą z tego punktu widzenia organizacją był Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – w ramach systemu kanalizujący kombatanckie myśli i słowa, nieraz wcale nieodwołujące się do tradycji miłych komunistom, choć oczywiście zaokrąglone. Zachodzi obawa, że archiwa takich organizacji, nad którymi państwo po zmianie ustroju straciło (skądinąd szczęśliwie!) bezpośrednią kontrolę, mogą być niszczone bądź brakowane bez wzięcia pod uwagę potrzeb studiów nad postawami ludzi.

„Oknem”, w którym w gruncie rzeczy w ramach systemu relatywnie swobodnie wypowiedziano różne poglądy, były kabarety – a w pewnym sensie także zespoły muzyczne czy, powiedzmy, festiwal w Jarocinie. W różnych okresach władze, z mniejszymi lub większymi oporami, zezwalały na ich funkcjonowanie, traktując te enklawy swobody jako swoisty zawór bezpieczeństwa. W końcu ich publiczność obejmowała znikomą część ludności. Trudno jest oczywiście powiedzieć, jaką część społeczeństwa one z kolei wyrażały. Trudności badawcze w tym wypadku są także innego rodzaju. Wiele tekstów oczywiście zachowało się, ale nieraz wcale nie jest łatwo dziś zrozumieć, dlaczego miały one posmak opozycyjny. Bardzo też trudno wczuć się w ówczesny klimat sali, który w kabarecie odgrywa co najmniej taką rolę, jak tekst i gra aktora.

Bardzo specyficzną trybunę, na której przeciętni ludzie bezwiednie odmalowywali swoje życie, a niekiedy nawet mniej lub bardziej wyraźnie przedstawiali swe poglądy, stwarzały sądy i instytucje parasadowe. Wytworzony przez nie materiał jest pasjonującym źródłem dla historyka – niestety wyjątkowo pracochłonnym. Jest też, co oczywiste, naznaczony szczególną sytuacją wypowiadających się. Niestety, także w wypadku źródeł sygnalizowanego typu zdarza się brakowanie akt, wołające o pomstę do nieba. Wychodząc na przykład z założenia, że nikt się nie będzie interesował „Kowalskim”, który swego czasu został postawiony przed niesławnej pamięci Komisją Specjalną do walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, przesiano ten zespół w barbarzyński sposób.

<sup>21</sup> D. Jarosz, *Działalność Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich w latach 1949–1953 (w świetle akt własnych)*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1999, nr 1, s. 5–45.

Najczęściej w zespołach archiwalnych instytucji represyjnych, choć nie tylko tam, znajdują się też teksty różnych nielegalnych organizacji czy teksty powstałe przy podejmowaniu nielegalnych inicjatyw, które skonfiskowano przy okazji likwidacji takich przedsięwzięć. Nieraz stanowiły one materiał dowodowy przed sądem. Czasem są to teksty poważne, czasem wzruszająco naiwne – jak nieraz w wypadku konspirowania młodzieży szkolnej lub harcerskiej<sup>22</sup>. Wszystkie one są bardzo ważnymi źródłami.

Cała grupa materiałów interesujących w rozważanym kontekście powstawała jednakowoż poza systemem, a nawet wbrew systemowi. Można oczekiwać, że bardzo ważne dla poznania myśli i postaw ludzkich będą archiwa kościelne – dziś wykorzystywane nierównomiernie i raczej dla analiz stosunków pomiędzy komunistycznym państwem a Kościołem. „Tygodnik Powszechny”, choć tolerowany (czasem źle tolerowany!) przez system, też złożył się na powstające poza systemem źródło do badań historycznych – nawet jeśli, co oczywiste, kontrolowane. Wyjątkowo ważne zdaje się okazać prywatne archiwum jego wieloletniego redaktora naczelnego, Jerzego Turowicza.

Poza systemem ludzie pisali między sobą listy. Są one źródłem mającym swoje ograniczenia z powodu oczywistej, choć zmiennej w zależności od okresu, ostrożności autorów i tego, że wiele spraw życia społecznego jedynie wyjątkowo pojawia się w prywatnej korespondencji. Nadto jest to źródło źle się zachowujące. Mało która rodzina przechowuje listy, a jeśli nawet, to raczej tylko do najbliższej przeprowadzki lub remontu. Pozbierać ten materiał jest trudno – choć zdarzają się nawet jego niespodziewane zbiory.

Przy wykorzystywaniu materiału listowego należy zachować wyjątkową delikatność. Zawsze znajduje w nim wszakże odbicie kawał prawdziwego życia. Nawet jeśli na przykład list pewnej studentki, opisującej ojcu zajęcia w Warszawie w marcu 1968 r., który przypadkowo trafił do moich rąk, nie przynosi rewelacji faktograficznych, to tchnie takim autentyzmem, że pozwala lepiej wczuć się w uczucia studentów nawet niezaangażowanych politycznie w owych dniach.

W historiografii światowej i polskiej istnieje tradycja wykorzystywania listów pisanych przez osoby, nazwijmy je – „przeciętne” do innych osób „przeciętnych”. Można odnotować też próby wykorzystania ich dla badania dziejów PRL. Mnie samemu francuskie Stowarzyszenie „Solidarité France – Pologne” udostępniło swego czasu zbiór listów, które różni Polacy kierowali do Francuzów (i odwrotnie) po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Tematem korespondencji była pomoc nadchodząca wówczas do Polski od francuskich rodzin<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> Dziękuję p. Krzysztofowi Kosińskiemu za udostępnienie mi kilku takich tekstów.

<sup>23</sup> M. Kula, *Niespodziewani przyjaciele czyli rzecz o zwykłej, ludzkiej solidarności*, przedmowa J. Le Goff, posłowie K. Sachs, Warszawa 1995.

Innym typem źródeł powstających poza systemem, a nieraz przeciwnie, były dzienniki i pamiętniki pisane przez ludzi do szuflady. Sporządzanie takich tekstów w warunkach ubezwłasnowolnienia ma w Polsce swoją tradycję. W okresie PRL tworzyli je zwłaszcza ludzie kultury, choć oczywiście nie wyłącznie. Niektóre ukazywały się, gdy przychodziła „odwilż”<sup>24</sup>. Niektóre wydawano nielegalnie lub na Zachodzie<sup>25</sup>. Dziś wiele spośród nich ujawniono, niejeden dziennik opublikowano<sup>26</sup>.

Sprawa wykorzystania dzienników i pamiętników, a tym bardziej ich publikacji nieraz przedstawia duże problemy etyczne. Postawy środowiska w tej kwestii są zróżnicowane. W wypadku nadzwyczaj ciekawego dziennika Marii Dąbrowskiej respektuje się wolę autorki i oczekuje z pełną publikacją<sup>27</sup>. W wypadku też bardzo ciekawego dziennika Stefana Kisielewskiego wydawcy zdecydowali się opublikować całość tekstu – z motywacją, że autora, którego teksty były tak cięte przez cenzurę za życia, nie należy cenzurować jeszcze pośmiertnie<sup>28</sup>. Można zrozumieć takie stanowisko wydawców, ale łatwo wyobrazić sobie uczucia wielu ludzi opisanych przez Kisielewskiego w cięty, najpewniej nie zawsze sprawiedliwy sposób. Sam, gdy publikowałem czynione do szuflady notatki mego Ojca, wykropkowałem niektóre nazwiska<sup>29</sup>. Nie mogłem zdecydować się na ich ujawnienie, gdy wiedziałem, że Ojciec tego nie chciałby, gdy nie byłem pewien, czy chciałby, gdy przyniosłoby to wyraźną ujmę wymienionym w płaszczyźnie osobistej (a nie zawodowej) bądź gdy w końcu bałem się, że pozostawiając nazwisko, załatwiałbym jakieś własne porachunki z daną osobą na konto autora. Mam jednak pełną świadomość, że kropkując niektóre nazwiska, zabrałem ze źródła historycznego coś ważnego, a na dodatek nie potrafiłbym zdefiniować zasady mego działania, *summa summarum* subiektywnego.

Niektóre utwory literackie czy eseistyczne powstawały poza systemem, nieraz wbrew niemu – czasem lądując w szufladzie, a czasem funkcjonując nieoficjalnie. Czasem były publikowane na Zachodzie i stamtąd przychodziły do Polski<sup>30</sup>. Może i najbardziej znanemu spośród nich, Janusza Szpotańskiego utworowi *Cisi i Gęgacze, czyli bal u Prezydenta*, rozgłos w pewnym sensie nadał sam Gomułka, mówiąc o nim i jego autorze w najgorszych słowach na naradzie aktywu partyjnego 19 marca 1968 r.

<sup>24</sup> Zob. W. Kula, *Gusta* [w:] *idem, Rozważania o historii*, Warszawa 1958 (przedrukowane w: *idem, Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 366–407).

<sup>25</sup> Zob. L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980.

<sup>26</sup> Zob. A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998; *idem, Dziennik 1970–1977*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998; *idem, Dziennik 1978–1985*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1999; Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 2000; *idem, Dziennik 1960–1969*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 2001.

<sup>27</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1965*, oprac. Tadeusz Drewnowski, t. I–IV, Warszawa 1996.

<sup>28</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996.

<sup>29</sup> W. Kula, *Rozdziałki*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, oprac. M. Kula, Warszawa 1996.

<sup>30</sup> Zob. K. Orłoś, *Cudowna melina*, Paryż 1973. Por. *idem, Historia „Cudownej meliny”*; *Cudowna melina*, Białystok 1990.

W wypadku utworów literackich problemem dla historyka nie jest wykorzystanie źródeł – bowiem ono nie przedstawia trudności. Problemem jest odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu autorzy wyrażali poglądy ludzi przeciętnych i jak szeroko ich utwory funkcjonowały w społeczeństwie. Prawdopodobnie coś podobnego dałoby się powiedzieć o niektórych obrazach, rzeźbach czy niedopuszczonych do wyświetlania filmach. To samo pytanie można odnieść do specyficznego źródła powstającego *ex post* – dzisiejszej literatury pięknej o czasach komunizmu. Według reguł fachu należałoby ją sytuować bliżej opracowań niż źródeł, ale bardzo często odzwierciedla ona życiowe doświadczenie autorów, zbliżając się tym samym do pamiętników. Jest zatem pytaniem, w jakim stopniu na przykład najbardziej charakterystyczna dla tego typu materiałów powieść, jaką jest *Madame* Antoniego Libery<sup>31</sup>, odzwierciedla jego własne doświadczenie, na dodatek przepuszczone przez młynek późniejszych przeżyć i współczesne poglądy, a w jakim doświadczenie pokolenia. W jakim stopniu jest w ogóle jego dzisiejszą wypowiedzią o komunizmie, a w jakim źródłem do jego badania. W moim przekonaniu co najmniej opisy drobnych scen i realiów są źródłem.

To samo pytanie można w końcu postawić wobec licznie dziś powstających i publikowanych wspomnień kombatantów, więźniów, zesłańców. Historycy muszą podchodzić do nich bardzo krytycznie, ale najczęściej są to cenne dla nich teksty.

Jako wyraz kształtujących się poza systemem myśli i postaw ludzi trzeba zasygnalizować gromadzenie rodzinnych zbiorów papierów oraz kolekcji pamiątek. Także – kultywowanie ustnej tradycji. Zawodowi historycy rzadko sięgają po ten materiał, a jeśli *oral history* jest w Polsce uprawiana, to raczej przez etnologów<sup>32</sup>. Wielką zasługę w gromadzeniu spisywanych po domach tekstów oraz innych rodzinnych materiałów ma Ośrodek KARTA. On też jako organizator serii konkursów dla młodzieży szkolnej pod wspólnym tytułem *Historia bliska* spowodował, że młodzież sięgnęła do tych rodzinnych czy bardzo rozsianych zasobów informacji, a wielokrotnie zwróciła się nawet do starszych od siebie ludzi z prośbą o wspomnienia. Powstałe w ramach konkursów prace są gromadzone w Ośrodku KARTA<sup>33</sup>.

Czasem na marginesie systemu, a czasem poza nim i wręcz przeciwnie ludzie zabierali głos podczas kryzysów politycznych, które akurat w Polsce zdarzyły się kilkakrotnie. Zupełnie szczególnej okazji do zademonstrowania się poglądów ludzi dostarczył moment padania komunizmu (wraz z wyborami 1989 r.) oraz faza jego demontażu. Moment przemiany systemowej zawsze w historii rzucał snop światła na system odchodzący; tak było i tym razem.

<sup>31</sup> A. Libera, *Madame*, Kraków 1998.

<sup>32</sup> Rzadki wyjątek wśród historyków: Z. Wóycicka, *Od Weepers do Wieprza. Dzieje jednej wioski byłego województwa olsztyńskiego w latach 1945–1956*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r.

<sup>33</sup> K. Lipski, *Jaka PRL? Obraz Polski Ludowej w oczach uczestników konkursu Ośrodka Karta „Historia bliska” w latach 1997–1999*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r.

Dużo materiałów na temat kryzysów z pewnością wytworzyła policja polityczna i władze partyjne. Wzorem wszystkich rewolucji owe kryzysy nieraz owocowały jednak także masą haseł, tekstów i publikacji, rodzących się poza systemem i wielokrotnie odzwierciedlających myśli ludzi, odnoszące się nie tylko do danego kryzysu. Teksty napisane oraz druki zwarte i prasa opublikowane podczas największego kryzysu lat 1980–1981 miały swój etap wstępny w poprzedzającej ten okres literaturze drugiego obiegu oraz kontynuację w nielegalnej produkcji lat po wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1980–1981 oraz po wprowadzeniu stanu wojennego powstała też masa dzienników i pamiętników, wyzwolona poczuciem przeżywania przez ludzi czasów niezwykłych.

Teksty powstające w sygnalizowanych okolicznościach bywały nieraz gromadzone już w trakcie wydarzeń, w ramach których się rodziły. Takie nielegalnie robione zbiory mają w Polsce swoją tradycję, choćby z czasów okupacji. Czasem publikowano je na Zachodzie<sup>34</sup>. Produkcję drugoobiegową gromadziły niektóre biblioteki w Polsce, kilka ośrodków na Zachodzie, nieraz osoby prywatne. W 1983 r. powstało nielegalne Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności”, które postawiło sobie za cel zabezpieczenie i w miarę możliwości publikowanie dokumentów ruchu „Solidarność”. Rozpoczęte nielegalnie serie wydawnicze „Archiwum Solidarności” są kontynuowane także dziś, a Stowarzyszenie stara się opracowywać i udostępniać posiadany zasób archiwalny. Zarówno on, jak i na przykład ogłoszone zapisy kolejnych posiedzeń władz NSZZ „Solidarność”<sup>35</sup>, stanowią ogromnie ważny materiał między innymi do przyjrzenia się poglądom, postawom oraz publicznym wystąpieniom ludzi<sup>36</sup>. Wielkie zasługi w gromadzeniu materiałów powstających w wyniku kryzysów ustroju komunistycznego w Polsce ma także wspomniany wyżej Ośrodek KARTA, dysponujący może i największym zbiorem drugoobiegowych wydawnictw, a w tym prasy solidarnościowej.

Można jedynie żałować, że niektóre z tekstów powstających podczas kryzysów politycznych nie zachowały się. Na przykład w 1968 r. studenci Uniwersytetu Warszawskiego spisywali skargi na zachowania policji. O ile

<sup>34</sup> Zob. *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969.

<sup>35</sup> *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 3–4 listopada 1981 r.*, oprac. T. Tabako, M. Włostowski, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 1999; *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 22–23 X 1981 r.*, Warszawa 1987; *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 r.*, Warszawa 1986; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 31 III–1 IV 1981 r.*, Warszawa 1987; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 9–10 kwietnia 1981 r.*, do druku przygotował T. Tabako, wstęp A. Paczkowski, korekta B. Kopka, Warszawa 1996; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniu 23 kwietnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, M. Włostowski, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 1995; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniu 4 czerwca 1981 r.*, Warszawa 1995; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 2–3 września 1981 r.*, Warszawa 1988.

<sup>36</sup> Por. m.in. oparte na tomach zapisów z posiedzeń Komisji Krajowych studium: N. Boratyn i in., *Czynniki określające dynamikę ruchu Solidarność w latach 1980–1981* [w:] *Solidarność w ruchu. 1980–1981. Studia pod redakcją Marcina Kuli*, Warszawa 2000, s. 7–150.



mi wiadomo, te zeszyty nie odnalazły się. Gdyby się zachowały, mielibyśmy do czynienia ze współczesnymi *cahiers des doléances* – jak na bieżąco zresztą wówczas nazywano te zeszyty.

W różnych okresach PRL ludzie z różną intensywnością uciekali się dla wyrażania swoich poglądów na otaczającą rzeczywistość do broni słabych: wydłubywania oczu na portretach i fotografiach przywódców czy smarowania różnych napisów na ścianach, w tym na ścianach klozetów. W historiografii polskiej zostały podjęte próby wykorzystania tego źródła<sup>37</sup>. Jest ono jednak bardzo trudne. Informacje o takich napisach możemy mieć praktycznie tylko z materiałów policyjnych. Nie potrafimy powiedzieć, jaka ich część została tam odnotowana. Trudno też interpretować wagę takich napisów, bowiem wyjątkowo mało trzeba, ażeby je stworzyć. Co też ważne, takie napisy są trudne do interpretacji. By dać przykład trudności, wspomnę, jak to we wczesnych latach stalinowskich zaczęły się pojawiać antykomunistyczne napisy na ścianach męskiej toalety w Instytucie Historycznym UW. Ówczesny dyrektor, prof. Tadeusz Manteuffel, zaniepokoił się perspektywą kłopotów i kazał wymalować ubikację. Po remoncie polecił powiesić w niej napisy w rodzaju: „Zachowanie czystości w tym miejscu świadczy o kulturze człowieka”. Przez trzy dni był spokój. Czwartego dnia pod każdym z napisów dodano – zgodnie z regułami sztuki, w nawiasach kwadratowych – słowa: „Bolesław Bierut na 100 Zjeździe PZPR”. Czy była to manifestacja przeciw komunizmowi? Czy może raczej sztubacki wybryk? Jedno i drugie? Intencje napisów umieszczanych w klozetach w okolicach turystycznego „Szlaku leninowskiego” („Tu s... Lenin, kiedy szedł do Pienin”) lub wydrapywanie czerwonych gwiazdek ze znaków tego szlaku po 1956 r. były jednak już wyraźniejsze.

Z grubsza biorąc, te same co przy napisach uwagi można sformułować odnośnie bardzo powszechnej formy wypowiedziania się ludzi za komunizmu, jaką były dowcipy. Analiza ich jest jeszcze o tyle trudniejsza, że niektóre puszczały w obieg same władze w sobie znanych celach. Tak jak w wypadku napisów, nie jesteśmy w stanie poznać kwestii fundamentalnej: jak szeroko i w jakich środowiskach funkcjonowały owe dowcipy. *Ex post* często nawet trudno ustalić chronologię ich pojawiania się oraz geografie ich przemieszczania się w ramach obozu socjalistycznego. Dziś „wszyscy” mówią, że „wszyscy” powtarzali dowcipy „zawsze” i „wszędzie” – co jest oczywistą nieprawdą.

Bardzo ważnym sposobem wypowiedzi ludzi były plotki. Akurat w Polsce to zagadnienie zostało przestudiowane w jednej z ciekawszych książek o PRL<sup>38</sup>. Dowiadujemy się z niej, jakie plotki kursowały i przez jakie

<sup>37</sup> B. Brzostek, *Robotnicy stalinowskiej Warszawy. Konflikt społeczny 1950–1954*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r. (przygotowywane do publikacji); Ł. Kamiński, *Historia jednego strajku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 6; W. Marchlewski, „*Ten Uniwersytet to agentura Moskwy*”, czyli rzecz o napisach w toaletach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, „Krytyka” 1988, nr 30, s. 190–194 (*ibidem*, s. 194–196, glosa P. Łukasiewicza).

<sup>38</sup> D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle: polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995.

okoliczności były wywoływane. W kwestii roli plotek w życiu społecznym wiele spraw pozostaje natomiast chyba po prostu niemożliwe do zbadania.

Podsumowując: badanie postaw i myśli żywionych przez ludzi w systemie komunistycznym rysuje się jako zadanie trudne, nawet jeśli pewne możliwości w tym kierunku istnieją. Jedno jest niestety pewne: poza zupełnie wyjątkowymi przypadkami zachowania się porównywalnych źródeł z tego samego czasu, odnoszących się do poszczególnych grup społecznych w różnych regionach Polski, czy, jeszcze lepiej, poza wyjątkowymi wypadkami istnienia źródeł kompletnych, seryjnych i standaryzowanych, nie będziemy mogli dojść do osiągniętych przez socjologów tabelek procentowych rozkładów opinii, zaopatrzonych w informację o prawdopodobieństwie błędu. Raczej będziemy mogli wskazać, jakie opinie funkcjonowały w społeczeństwie. Ewentualnie będziemy w stanie opracować ich typologię, powiedzieć coś o ich zmienności – a nie określić precyzyjnie ich częstotliwość, rozkład geograficzny i społeczny. W tych kwestiach historyk zdany jest na intuicję, która jakże często jest z kolei odzwierciedleniem jego własnej opinii.

Ostatnia uwaga: nasze trudności w rozważanym zakresie nie są niczym szczególnym w pracy historyków. W końcu koledzy specjaliści z zakresu innych epok starają się badać myśli i postawy na przykład warstwy chłopskiej, która przez większość dziejów też na ogół nie pozostawiała manifestów ze swymi usystematyzowanymi poglądami. Gdy Maria Dąbrowska przeczytała niedawne w skali historii, IGS-owskie pamiętniki emigrantów, z entuzjazmem napisała: „Dziś w *Pamiętnikach* przemówił do wszystkich mających uszy ku słuchaniu Wielki Nieznany – chłop”<sup>39</sup>. Możemy się pocieszyć, że mimo wszystko jesteśmy nawet w lepszej od niej sytuacji.

**MARCIN KULA (1943)** – historyk, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego. Magisterium z historii w 1965 r., magisterium z socjologii w 1965 r., doktorat z historii w 1968 r., habilitacja z historii w 1976 r., profesura w 1985 r. Ostatnio opublikował *Zegarek historyka* (Trio, Warszawa 2001), *Zupełnie normalna historia* (Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2000), *Anatomia rewolucji narodowej* (FNP, Wrocław 1999)

<sup>39</sup> M. Dąbrowska, *Wstęp* [w:] *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, s. XII.